

Liga

niezwykłych dżentelmenów

KECAJ

CHRIS GARDNER

Podaj mi dłoń, pozwól sięgnąć na koronie drzewa uspokoić oddech
palcem dotknąć nieba.

W życiu nie ma przebaczyć, w życiu miejsca nie ma na puste
uniesienia – żale? Mają gdzieś. Zamilkłem, zniknąłem? Kurwa
co Ty wiesz, nie wiesz, szmato, ile pracowałem by powstał ten
wers jeden gest, daj chociaż pochwałę, wierzę,
w wyidealizowaną sławę. Nie spaliłem tych mostów, nie
jestem piromanem tak wyszło gdyż to życie jest zawirowane ja
artystą? Tylko z fuku iskrą w planie gra o wszystko – przyszłość
z rodziną na amen.

O Panie! Wybacz mi absencję, grzechy, błędy, to, że nie wiem
kim jestem kłótnie pomiędzy głową
a sercem, ale to, że mnie słychać teraz jest naszym
zwycięstwem!

Spokojnie, jutro też jest dzień, moja siła nie ubyla jutro znaję
sens czuję bardziej więc i radość
i twogę do walki bez reguł mam zbyt słabą zbroję jestem w
formie – ciężko pracowałem gnoje na swój sposób to poezja
choć mało kto tak powie artysta ma się zacząć przynajmniej
alkoholem ja rausz mam w myślach lecz... trochę się boję
diabeł jest aniołem, anioł demonem to mi dano na globie, taka
epoka, ale pieprzę to – nie zawracam i nie szlocham już nie,
wylałem swoje żale goniąc idealną sławę zanim zdałem sobie
sprawę, nie zmieniając swoich uczuć je trwonię stale. Koniec,
wstałem. Więcej ani słowa samotny w tłumie nie zna twarzy
wroga.

ADAŚ MIAUCZYŃSKI

Zaciskam zęby w nocy ponoć zgryzłam może coś mnie gnębi
myśli toną w krzykach czuję presję, serce mi w kregostup
wpycha może to nerwica, głowa pięknie dzisiaj (dzisiaj)
uderzyłem się w szafkę rana piecze strasznie jak nadzieje
nie wygasłe pustynia fiaska zawieje mnie piaskiem kiedy
tylko szlachcie na tej scenie się klaszczą gasną, w pracy czuję
się frajerem nadwrażliwy człowiek nie biurowe zwierze
sfrustrowany szczerze jak z głową w glebie bo nie wierzę w
to jak karierowi żołnierze pacierze, nadzieje, marzenia i złudy
dla zdrowia i siebie wołałem je zgubić dojrzały, szczęśliwy
wyskoczyć nad chmury tylko czemu w głębi bywam wiecznie
drugi?

Zawsze drugi, trzymając jednak gardę zawsze twardo robiąc
swoje, bo warto przejmując się za bardzo nie wierząc w własną
wartość zawsze żywy, zawsze drugi.

Coraz trudniej o pełny oddech jakby krwinki dźwigały kamienie
to chyba cena za samostanowienie i w epicentrum trwa walka
z ogniem ale spokojnie to przez rolę odrzutowca który chce
jednak gościć pasażerów a pilot, który ma się do sterów z
szarym gruntem nie umie się rozstać.

Bezlitosny świat każe gnać okrutnie wieczory są trudne przez
strach przed jutrem wrożę mi sukces ja czuję brak i pustkę patrz
i ucz się od gwiazd w ramówce to mnie brzydzi, bo nie wierzę
w wyścigi to samo marzenie nam skutecznie wmówili bez siły,
czekam tylko na maila który w złote szaty mógłby świat mój
przebrać oferta co nie gra bo nie chce przegrać wiadomość
jedna nadzieja wredna, dostaję dziesięć, kurwa, dziesięć reklam
brednia kolejna tragikomedial mieliśmy być artystami poeci
ulicy boga za nogi złapali jak Branford Marcalis, Salvador Dali
nagradzanie brawami od pustej Sali.

LEON ZAWODOWIEC

Nazajutrz nic nie będzie takie samo jakis los nam dano horoskopy kłamią, moje stopy krwawią, błyszcząc w mroku lecz panika jest skończona będzie spokój... Moje duże dłonie, chronią Twoją głowę kiedy brak, czy strach tylko słowo powiedz każdy oddech czysty jest nagrodą co dzień nie znalazłem tych uczuć dzisiaj zdobią moment Zawodowiec – zakasam rękawy by każdy dzień miał charakter zabawy, w czasach zagłady, autorytety, przykłady zamiast uczyć współpracy nauczają jak zabić chcę zapuścić korzenie, zawsze chciałem i walczę dla Ciebie całym arsenałem. Ograniczone zaufanie, do reszty sprzątam z życia wszystkich niebezpiecznych.

Dzisiaj tylko Ty i Ja i cały świat, przeciwko nam...

Stawiam na oknie roślinę jak Gordon Comstock, aby dobre imię wraz z Tobą wyrosło ludzie zamiast w siłę w podłość rosną nie znam dobrych przykładów się nie wiodło prosto... w tym miejscu, nie popełnić błędu, bo może się okazać kąpielą w przeremblu: tracę oddech, macham kończynami po ciemku wolę chłodne kalkulacje los trzymamy w ręku. Jesteś, moim respiratorem pół dnia się duszę łapię hausty wieczorem jeden uśmiech który plewi chwasty pod czołem tyle wzruszeń co dzień, bez maski to powiem to opowiesz o tym jak chcę dać najwięcej przy ostatnim tchu, ma się stać świadectwem przy ostatnim tchu jak to będzie konieczne chwycę wroga za rękę i wyjmę zawleczkę! Dzisiaj tylko Ty i Ja i cały świat przeciwko nam Dzisiaj tylko Wy i Ja i cały świat przeciwko nam.

DAVID HELFGOTT

Napiszę Ci piosenkę, która będzie jak łódź zero – zmrozi nawet niebo i reguły się znów zmieniają nagram taki album, jak wszystkie dzieła Bacha obudzę Was z letargu Rachmaninow będzie płakał. Rachmaninow, krutki moja pięciolinia wrażliwość, koncepcje gnają jak Pendolino, będą siłą, uwierz we mnie, a będą morfina wykrzycze światu lub te treści mnie zabijają... Stop! Właśnie wróciłem do domu tak bardzo chciałbym dać Ci zdrowie i odrobinę spokoju jeśli tego nie dostaniesz stracę siłę i rozum o każdej godzinie Cię odbiję od wrogów w pajęczynie pozorów i interakcji dzień po dniu w tułów wbite macki, mój azyl – zabawki, dam Ci ciszę, zaśnij ja napiszę, piosenkę no choćby dwa taktów Błęd! Presja jak żelazna dłoń, nie zna kompromisów ma w drobiazgach broni satysfakcja w oklaskach, daj znać jak wszystko pada w połowie, los znów zagrał mną. Cały świat wie najlepiej, zamknięty na kłódkę, biegna truchtem mówią „życie jest okrutne, nie poddasz się i sprintem, bez ustępstw” z 10 ról (dają) ukrycie je w lustrze potrzeby, upchaj je dół gleby nie mam nawet pięciu minut jutra może nie być życie spektakli czynów utrwali swoje sceny czy to plus, czy minus w kłótniach brak korzeni niestety, ja nie mogłem inaczej gdzie się ze światem, świat nie z moim rapem satysfakcja przeważnie, gniew z roli czasem zapominacie, papier, dźwięk, padam bracie...

Może po latach Ty, dasz mi pierwsze łyzy tercet pięknych chwil znów napędzi młyn. Rachmaninow, ostatni, trzeci koncert autor przebił słońce, zgrzeszył tylko końcem owacje stojące rozpościeram ramiona. zaczynam to budować, obok córka, żona wczoraj klęczałem z misją na ramionach, w nie swoich progach, muszę dziś ją ukrzyżować, tyle dróg, słów wszystko leży w śmieciach nagle wróg w puch się zmienił i oddział stałem na krawędzi, lęki by nie przepaść a tam było ognisko, błękit, a nie przepaść co zmieniły przegrane? Każda strata fraz to prawdziwy fundament, żeby złapać blask dzieła były za małe, chciałeś latać, tak? Polecimy tam razem jak bracia Wright.

ZAWODOWIEC

PAULIE BLEEKER

Nie potrzeba mi wiele, bezcenne jest zrozumienie, żeby kochać to życie trzeba żyć z przyjacielem i z nim wspólne cele, mieć to oczywiste gdy dawałem Ci wszystko nic nie miałem jak zwykle poza szarą bluzą i dziurawym dżinsiem dlatego nigdy nie przyciągałem materialitek (rzeczywiście) zawsze potrzebowałem iskier, czegoś więcej poza słowem i porannym uściskiem, a na liście zadań, które jak każdy masz ta pozycja wędruje gdzieś na dalszy plan Tobie dobrze tak, a ja pękam w środku bo nie zawsze to co mówisz mogę w gestach odczuć tak Cię Kocham i w tych słowach skosztuj jak smakuje miłość najważniejsza w związku czasem czuję jakbym od niej był uzależniony,

trzęsą mi się ręce więc pomyśl... tak mi Ciebie brak, niech tą pracę szlag to ona nam kradnie ten wspólny czas bywam trudny tak, nie ma ustęp w klótni i to bagno mnie wciąga jak trójkąt bermudzki. Stale zwiększam koszt wymagań, Ty masz dość ja nadal, ten stos podpalam i nasz most upada, przygniata go presja a miałem chronić Cię jak Leon – zawodowy morderca tyle lat razem w różnych miejscach współpraca, przyjaźń i miłość najważniejsza a pretensja niestety, weszła mi w krew i żeby to naprawić uderzyłem się w pierś dzisiaj, kiedy jest nas Troje czas schować strach i zdobyć świat przebojem jak? Nie pytam damy sobie odpowiedź, dziękuję, Kocham i myślę o Tobie.

BLEEKER

FORREST GUMP

Naiwność, świadomość, maskarady, sylwetki Człowiek, waleczny, barykady, poległy.

Rekonstrukcje świata nie wychodzą na dobre ześwirują zaraz przez spiskowe teorie mój dar dla świata to słowne alegorie poeta z szarego człowieka jak Transformers (to fakt) chcieliście być ponad (ale ja) nie wierze w Waszego Boga nie zmoczyć kolan ale wyssać z bajora Wasz gorący towar, zajeźbista metoda... Jestem naiwny, ktoś musi, ja muszę od krzywdy do krzywdy kiedyś się nauczę głupek? Głupi ten co głupio robi mój brak reakcji i saluto wrogowi żelazne protezy mi przykuto do nogi tak trudniej biegać, „a rzuć coś, niech boli” a on wstaje, nie chce nic, bez łaski walczy, biegnie szybciej niż oprawcy. To nie jest mój świat choć nie miałem wyboru, radzę sobie tu świetnie bez utraty honoru.

Mocne mięśnie, biegnę, nogi z waty to pozór, a serce?
To negatyw lodu Jebać świat (brat!) w ujęciu makro chcę mnie złać (tak!) bo w pięciu łatwo wiec im posłę uśmiech kiedy lęku takną a publika szuka śrubokrętów w gardło na przyjeździe tańczą, zazwyczaj tylko ja się pytam to wesele? Czy stypa? Przyjaciele! Dzisiaj pobudzam muzyką ja mam za co żyć, posłuchaj za friko, wszystkie serca w górę, rewolucja na cicho. Są dźwięki z wiara i usta z ambicją to wszystko, wyrzucam na front.

Gdybym zagrać miał na Vincente Calderon. Szukaliśmy wiatru w polu? Wiatr buszował w jęczmieniu jak Krzysztof Kolumb, ład znalazłem w doświadczeniu runął dom z pozorów, rośnie dąb ku niebu pewownie trzyma ogół – tnij i krok do celu poczęstuj się, mam pudełko czekoladek życie jest jak ono - nigdy nie wiesz co dostaniesz posłuchaj chwilę chociaż nie wiesz dokąd jadę ale może mamy jakąś wspólną sprawę zdołasz z ulga nawet, odejść w swoją stronę i małą czekoladkę zmienisz w mascarpone leczę, nie jak piórko, jak szybowiec waleczne serce ma kontrolę, jest ogień!

MALCOLM CROWE

Jakoś chłodno się zrobiło chociaż nie wiem czemu lecz największy chłód widzę w Twoim spojrzeniu piszę listy znów Ty się boisz tych trenów i mimo woli z problemów wpadamy w problemy chciałem lata na ziemi a więzimy się w jesieni jak Napoleon w objęciach świętej Heleny jestem sam, prosząc o aprobatę na pracę, nadzieję którą łatwo tracę o matko! Placzesz ból mnie zamknął w czasie.

Czekam tylko na słowa lecz nie padną raczej. Mam swoje problemy staram się je rozwiązać chociaż większość pyta o szelest pieniądza forsa, a pasje szczere odrzuca a ja nie mogę się poddać mam tak wiele do końca zostać! Jeśli pragniesz z ciszą czekam na uwagę nieustannie krzycząc... Możemy dalej oszukiwać każdy sam siebie ale w tedy naszą ziemię trzeba dalej siać gniewem ci ludzie – otoczenie lubi teraz ćpać chemię ich łapska masz wszędzie czuję obrzydzenie (wkurwienie) Myśli mnie dręczą znów, załamanie i dół jest esencją już poprosiłem ich o pomoc dali pięścią w brzuch a Ty dalej milczysz, zmieniasz przeszłość w gruz i znów ten mróz, zaparzę herbatę w żyłach płynie mi tusz bywa moim prozakiem kiedy sphywa do ust słyszysz w pełnej krasie ale dale nic może zrozumiesz po czasie. Na bankietach, na których bywaaliśmy razem pierwszą fazę łapią antyglobaliści gówniarze Ty się puszczasz z nimi co za przykry obrazek próbowałem walczyć ale nic nie poradzę. Wróciłaś bardzo późno albo raczej wcześniej w międzyczasie błąkałem się ze strachem w miescie w łazience, kiedy stajesz przed lustrem staję obok Ciebie lecz... odbicie jest puste! Jesteś sama, co za dramat, rozwiązałem łamigłówkę milczałaś przy ścianach stąd mróz i chłód ten jestem martwy dla Ciebie, a fala płynie ile dałbym by powiedzieć, że nadal żyję...

CROWE

BILLY PILGRIM

Wstaję w pół do szóstej pełen werwy (niech mnie diabli!) jestem bohaterem tej komedii (jak Al. Bundy) idziemy pewni siebie w dół pochylone karki, zegarki, koszule, trenujemy nasze garby. (Eviva!) odkrywam szlaki miłowania stresu (Prawdziwa!) energia pikawa na bezdechu to wszystko ma sens niczym kicz na salonach strategię, negocjacje, taki błysk Napoleona nie chcę śnić o milionach mam się realizować korpora (bez duszy) niech nas żre, dławi, zmora. no co TY! Jest pięknie a to efekt uboczny pał mosty z talentem podaj rękę wyroczni gotówki na świecie jest skończona ilość więc nie może jednocześnie w wielu stronach płynąć na duszy Rembrandt pracy wymalował siłą błękitne limo, by się życie kręciło!

Ja się tutaj nie prosilem ale jak już jestem może dasz mi smutek albo nawet depresję abonament na lekcję, pogardy współczesnej inni mają gorzej łap szczęście!

Są dni gdy mnie cieszy ciepła woda w kranie a mieszkanie to nie tylko ta podłoga przy ścianie wewnętrzny głos mówi „bez obaw, dajesz!” ja naiwnie wierzę, jutro piszę testament mam kłliwe pisanie i pętle powrzucone całość chwytam za gardło ludzie czują obawę ale nic to, uczę się porażek na pamięć popijam kawę potem walczę o przetrwanie myślałem, że łatwo jest się zgubić w świecie ale bardziej popłatane są ścieżki w internecie widziałem tam przyjaciół wszędzie – reset, nauczyłem się panować nad obłędem i się leczę. Odezwiysz się do mnie gdy zapomnisz moje imię i przepuścisz mózg w latrynę w jelitowej serpenty nie jedynę czego pragnę to duchowym odpoczynek nie chcę wojny światów, otóż – tam już byłem.

Im więcej biję w mur tym mam twardszą głowę walcząc o swoje wciąż tańcząc w kanonie marzenia? czy realia? Co jest farsą, powiedz i umów mnie czym prędzej ze znaną psychologiem między Bogiem, a prawdą jest problem i bezsens one nas kształtują poprzez twarde lekcje mam przy gardle bestię – dla presji przecież to nauka jak radzić sobie w świecie ze stresem ja tu tylko przyczłapałem jako jeniec wielokrotnie pytając siebie o nadzieję i śmieję się, bo serce mi doradza, a że przy okazji depczę? Hm? Tak się zdarza.

PILGRIM

WILL HUNTING

Raczej nie jestem geniuszem co zawraca fale ale nie miałem psychologa by móc płakać w ramię tak, to nawiązanie i zgodnie jest jedno – jutro zapukasz do drzwi one nawet nie drgną poprzednio, w kalejdoskopie ról jak mały chłopiec błądziłem przez utopie i bunt byle wzrokiem do chmur gdy przez dom biegi front jak zakopie ten wzór radości pomknij w głąb i to, zdeterminowało trasę nie mógłbym żyć jak cinkciarz, fałszerz i paser czy artysta co walczy o żarcie pod dachem bezpieczeństwa muszę mieć w standardzie, zatem intuicyjnie uderzyłem w taflę oceanu kaszlę, nie mam planu, myślę o pisaniu ale zawsze w mieszkaniu czuję ulgę od razu wyspa na głębokiej wodzie, po drodze do raju. Pukam do Twoich drzwi, skrzydło ani nie drgnie. mówiłeś wczoraj „przychodź kiedy chcesz, a będę” jesteś nie obecny znów słuchaj, warto zwolnić Will hunting – bohater dystopii pierwszoplanowa rola niezależność unicestwienia wolna wola prowadzi do szaleństwa pcha Twój kompas w kierunku zgodnym z Tobą przydałby się chłodny projekt życia a nie na gorąco nie chcę wpłatać nastrojów jak moralista chociaż do niebytu dążysz całym sobą jak Heidegger cenię małe rzeczy, ciesze się życiem a Ty geniusz utopista gonisz znów przed siebie Will, to co robisz, to nie jest moja bajka wierzę w IQ więc mógłbym się tutaj utożsamiać ale nie chcę żyć z paletą złych wrażeń bo wystarcza mi że rano wstaję.// Moje idee pozostaną jak Skarbnik - w podziemi uciekam od świata, pogardy, problemów masa wmawia, że półprawdy to serum propagandy u sterów i kalki w myśleniu Good – czyli dobry, uczciwy, powróć Will – czyli wola, usidłona, nie odpuszczę Hunting – poluję Ty powąchaj łuskę zapach wtrąca w pustkę więcej słońca w lustrze równowaga w umyśle dostarczy też siłę z tym łatwiej dla tłumów zatańczyć na linie wrócę do miasta wnioszę blask i dam siłę zatrzęszyć parkiet każdy z nas zastynie!



GUIDO OREFICE

Kiedy gwiazdy dogasają a przez księżyc bije blask ja ruszam pełną parą w świat bo mam o kogo dbać cały czas z wielką wiarą, że na szczyt wepchnę głaz to dla Ciebie, dla Nas, choćby w śniegu i pod wiatr wczorajszy dzień był trudny a ta noc okrutnie krótka czasem boję się czy bieg ten kiedyś nie utnie nam jutra ale powiedz gdzie się dzisiaj ci zwyczajcy przegrani którzy nie raz bez pardonu w życie weszli z butami zawsze pierwsi z pięściami tyle razy musiałem stracić by śmiać się jako ostatni gdzie dziś jesteś? Zdradzić raczysz? Tyle ludzi (dziwnych ludzi) po latach spotykam czy nagrywam? I tak nie posłuchasz, to po co pytasz Goška z Piotrkim się w Kanadzie, Wojtek w Szwecji w porno klubie Jurand podbija Australię mniej zaradni błądzą w tłumie. Strumień niewolników dźwigających polską dżumę Honor pakują do trumien za fortunę boskość runie.

A u mnie w domu, jest ciepło i słychać dźwięk zabawek kiedy chcę przekręcam zamek i mam azyl w miejskiej wrzawie u mnie w domu jest ciepło i niechaj tak zostanie to zadanie marzenie i największe wyzwanie.

Kiedy gwiazdy rozświetlają granatowo – czarne płótno chcę odpocząć, choć krótko, zanim znów mnie skradnie jutro zaraz padnę na łóżko, bezwładnie by usnąć eksponaty mej pamięci chwyci myśli moich kustosz może bit rozmasuje skronie styranie sarkazmem obawami o pogardę gdy szacunek sobie kradnę pewnie łatwiej było by tu na tej trawie płynąć z falą nie zważając co poprawne z własną wewnętrzną zasadą Jak polityk z marną sławą, z którym gdzieś się studiowało albo bogaci w deficyt uczuć, którzy spluną śmiało to przez nich tak szczęśliwy człowiek pisze cierpkie słowa dziś knebluje Polikarpa i o śmierć nie pytam Boga.

Cały świat chwytam w ramiona, więc wierzę, że mogę go zmienić zbyt wiele owiec wychował świat pasterze leżą uśpieni nie mam zamiaru koncentrować się na pustej przestrzeni Buongiorno principessa, nadajmy sens nadziei Jestem jednym z tłumu, ale nie jestem tłumem czasem potrzebuję podążyć za kimś wciąż tak słabo dbam o własne zdanie choć nie daję mi takiej okazji zbyt często wtedy myślę tak intensywnie o dystansie od normalności do szaleństwa ten Jacht łapie wiatr w żagle łatwiej płynie po spokojnej tafli jeziora wychwytyje burze, błyskawice, grzmoty by na wodach trwały tylko małe fale. Płoną brzegi wyspy sprzedano, milizny są pełne bojaźliwych niedowiarków wpław? Za duże ryzyko jacht jest najlepszym schronieniem pijam kawę, uporządkowałem ścieżki w chaosie mogę biec, mogę usiąść, odpocząć, choć rzeczywistość przestała być dowiecipem jest nie śmiesznym kabaretem z krwawą sceną. Zaczynam rozmawiać szczerze z ryzykiem żeby nie wepchnąć samego siebie w niemoc dziękuję, wszystkiego dobrego...

OREFICE